

Ścigany za życia

data aktualizacji: 2019.03.02 autor: Wojciech Kubik



W lutym zmarł Józef Wiesław Szymański, ostatni skierniewicki Żołnierz Niezłomny, który na rehabilitację i docenienie wyzwoleniczej walki czekał większość życia. Dopiero w 2017 roku władze Polski oficjalnie uznały jego zasługi. Dziś wspominamy tego zasłużonego skierniewiczana.

Józef Szymański urodził się w Skierniewicach w 1931 roku na terenie osady pałacowej. Uczęszczał do trzech szkół podstawowych, a naukę przerwała napaść Niemców i wybuch II wojny światowej. Niedługo potem ojca pana Józefa okupant wywiózł do Niemiec na roboty. Po wojnie ojciec zdecydował się pozostać na Ziemiach Odzyskanych, osiadł w okolicach Koszalina i ściągnął do siebie nastoletniego syna.

- Ojciec chciał, abym zdobył solidne wykształcenie i zapisał mnie do gimnazjum mechanicznego - wspominał przed dwoma laty pan Józef. - Przez pierwszy rok dojeżdżałem do szkoły, a od września 1947 roku zamieszkałem w bursie. Tam to wszystko się zaczęło.

W bursie zaprzyjaźnił się z kilkoma młodymi ludźmi i szybko wyszło na jaw, że jego koledzy są

członkami siatki konspiracyjnej, nosili przy sobie broń, chodzili na zbiórki i ideały niepodległościowe od razu obudziły w młodym skierniewiczaninie chęć działania. Po latach wspominał, że już w tamtych strasznych czasach doskonale wiedział, że sowietci to okupanci, słyszał już o Katyniu. Po długim procesie sprawdzania, koledzy postanowili mu zaufać. Trafił do siatki.

Nastolatka ze Skierniewic przyjęto do Bojowego Oddziału Armii, czyli jednej z jednostek, które na Pomorze przerzucono z Kresów wraz z 5 Brygadą Wileńską majora Łupaszki. Jednak w przeciwieństwie do leśnych partyzantów, BOA działał po „cywilnej” stronie, wykonywał działania rozpoznawcze, zajmował się likwidowaniem donosicieli, najbardziej aktywnych członków służb komunistycznych oraz zdobywaniem zaopatrzenia między innymi dla oddziału „Łupaszki”.

Ta konspiracja była trudniejsza niż w lesie, trzeba było cały czas uważać, mieć oczy naokoło głowy. Spotykać mogliśmy się czasem w kinie, niekiedy w bursie, ale głównie tam, gdzie było dużo ludzi - wspominał.

BOA wslawił się między innymi zdobyciem pociągu pocztowego, a wraz z nim 100 tysięcy złotych, czy napadem na Bank Rolny, z którego wyniesiono aż 800 tysięcy złotych. Pieniądze te przekazywano na sfinansowanie działalności oddziału Łupaszki. Józef Wiesław Szymański do pierwszych akcji skierowany został już na początku 1948 roku. Wraz z dwoma kolegami miał wykonać wyrok śmierci na Michała Zacharewicza, członka PPR i ORMÓ, znienawidzonego przez społeczność Koszalina. Niestety, zawiodła broń, pomiędzy partyzantami, Zacharewiczem i jego żoną wywiązała się awantura, w efekcie której małżeństwo musiano zasztyletować. Przy zwłokach zostawiono pisemny wyrok śmierci podpisany przez Łupaszkę.

- Rozbijaliśmy posterunki MO i UB, likwidowaliśmy kapusiów, a wszystko na rozkaz Łupaszki - mówił.

Walka nie trwała długo i w marcu 1948 roku, po napadzie na jedną ze spółdzielni, UB wpadło na trop oddziału i rozpoczęły się aresztowania. Wiesława Szymańskiego aresztowano w szkole, w której się uczył. Podczas zajęć został wezwany do gabinetu dyrektora, gdzie już czekało na niego 6 ubeków. Młodego skierniewiczanina od razu zakuto w kajdanki i aresztowano, a wraz z nim wszystkich jego kolegów. Partyzanci podejrzewali, że ktoś musiał ich wydać. Dopiero później dowiedzieli się, że odpowiedzialność za to ponosiła jedna z najbardziej zaufanych łączniczek Łupaszki, czyli Regina. Złamała się w śledztwie i zaczęła donosić i w efekcie wydała ponad 100 osób.

Przez resztę życia czas pobytu w areszcie pan Józef wspominał jako najczarniejsze chwile. Bicie, tortury, jak choćby siedzenie na nodze odwróconego taboretu były na porządku dziennym. Młodych więźniów wszyscy jasno określali mianem bandytów, grożono im śmiercią, a patrząc na nagłówki gazet z tamtych czasów, nie można mieć wątpliwości, że także opinia społeczna była karmiona takimi teoriami. „Prokurator żąda 6 wyroków śmierci” - takim nagłówkiem o początku procesu „bandy” poinformowała jedna z pomorskich gazet.

Przed sądem stanęło 22 członków BOA, którym zarzucono udział związku, który siłą chciał obalić ustrój państwa, uczestnictwo w napadach rabunkowych, popełnienie morderstw. Proces trwał zaledwie 5 dni. Wyrok był okrutny: 5 partyzantów skazano na karę śmierci, 2 na dożywotnie więzienie, a pozostali mieli odsiedzieć od 15 do 1 roku. Wśród skazanych na dożywocie znalazł się również skierniewiczanin.

Chyba dostałbym czapę, ale nie miałem jeszcze 18 lat i sądzę, że dlatego skończyło się na dożywociu. Pamiętam jak dziś - słyszałem w więzieniu, jak wywołują z sąsiednich cel

moich kolegów, a potem słuchać było strzały. To straszne przeżycie.

Z wyrokiem dożywocia pan Józef wożony był po najcięższych polskich więzieniach i wszędzie traktowano go jako bardzo groźnego przestępcę. Nie miał żadnych praw, dostawał głodowa racje, bowiem „bandyci” nie zasługiwali na więcej. W 1951 roku przewieziono go do Więzienia do Młodocianych w Jaworznie, którego dyrektorem był osławiony kat - Salomon Morel. „Wslawił” się prowadzeniem w 1945 roku obozu dla Niemców i wrogów ludu, w którym w różnych okolicznościach śmierć poniosło około 1900 osób.

Nagle w sierpniu 1955 roku Józef Szymański dowiedział się, że jest wolny. Jeszcze tego samego dnia opuścił więzienne mury i od razu wrócił do Skierniewic, do matki.

W Skierniewicach próbował wrócić do normalnego życia, zatrudnił się w zakładach Fumos, jednak nie dane mu było zaznać spokojnej egzystencji. Jako bardzo groźnego wroga ludu służby specjalne PRL cały czas deptały mu po piętach, inwigilowały rodzinę, dalej traktowano go jak bandytę. Kiedy przyszły czasy „Solidarności” pan Józef znów stanął do walki z systemem.

Wstąpił do związku i pod niedługim czasie w zakładzie koledzy wybrali go na przewodniczącego organizacji, dostał legitymację z numerem. Stan wojenny z 1981 roku zniszczył sen o wolnej Polsce, a naszego bohatera internowano w więzieniu w Łowiczu. Do pracy wrócił po kilkunastu dniach. I tak doczekał zmian w 1989 roku.

Od 1989 roku bohaterski skierniewiczanie walczył przed sądami o rehabilitację i unieważnienie nadal ciężącego na nim wyroku dożywocia. Nie uważał, aby było właściwe, by w wolnej Polsce dalej być traktowanym jak bandyta. Walczył aż do...2016 roku, kiedy to sąd dopiero zdecydował się anulować wyrok z roku 1948. Dziś pan Józef, wspominając tamte czasy, nie ma wątpliwości, że zachował się właściwie.

- To chyba kwestia sumienia i wychowania. Wtedy nie zastanawiałem się nad konsekwencjami, a liczyło się tylko to, aby walczyć ze znienawidzonym okupantem sowieckim. Dziś, z perspektywy czasu, cieszę się, że dożyłem tej obecnej rzeczywistości. Warto było walczyć - wspominał.

Józef Wiesław Szymański zmarł 2 lutego, niemal dwa lata po tym, jak niepodległa Polska uznała jego zasługi dla walki z komunistycznym reżimem. W uroczystym pogrzebie udział wzięło wiele osób, w tym przedstawiciele władz miasta oraz wojewoda łódzki.

Źródło: <https://skierniewice.eglos.pl/aktualnosci/item/31145-scigany-za-zycia>